„Święte Krowy”

„...Które prawo dla nas, a które prawo dla nich?...” Oto jest pytanie niegdyś wyśpiewane przez Kazika Staszewskiego, a które – obserwując różne dziwne sytuacje życiowe – ja sam sobie zadaję kilka razy dziennie. Na każdym kroku zauważam, że jednym wolno znacznie więcej, a innym zdecydowanie mniej, bez względu na dziedzinę, do jakiej byśmy się nie odnieśli. Politycy na ten przykład zapobiegawczo „załatwili” sobie immunitety, gwarantujące absolutną bezkarność w niedwuznacznych sytuacjach. Tu klasycznym wręcz przykładem jest poseł – ten od „ciemny naród wszystko kupi” – który regularnie bawi się w Kubicę polskich szos, a chłopakom z drogówki, niczym swoim fanom macha przed oczami legitymacją, czyli ewidentnie odgrywa na nosie kujawiaka. Taka sytuacja musi irytować, bowiem osobiście doświadczyłem surowej ręki sprawiedliwości i mimo wrodzonych talentów werbalnych niewiele wskórać potrafiłem. Poleciały punkty, a i kieszeń jakaś taka chudsza się zrobiła po tego typu spotkaniu. Nie pomógł ani punk rock, ani nawet słoneczne reggae.

To jeden z tysiąca powodów, dla których nie lubię polityków...

Z kolei wielu specjalistów od muzyki niejednokrotnie pozwala sobie na wychodzenie na scenę po kilku głębszych łykach albo „dymkach”, bo w końcu artysta nie wielbłąd i wypić musi, a czasem i przypalić, skoro w garderobie zimno. Cóż z tego, że ktoś zapłacił za bilet, że trąca widoczną amatorką, głos błądzi od sąsiada do sąsiada, a struny w gitarze jakieś takie „nieuchwytne”? Cóż z tego, że czasem język tak daleko się rozpędzi, że aż słoma z butów wylezie, skoro „Artysta” – że tak powiem po krakowsku – to brzmi dumnie. Artyście wolno dużo więcej niż zwykłemu śmiertelnikowi, wszak oddani fani wybaczą wszystko, nawet to, czego nie darowaliby swoim najbliższym. Zastanawiam się tylko, gdzie leży ostateczna granica? Ponieważ pojawiają się w mojej głowie ekstremalne skojarzenia o zabarwieniu fekalnym, zatem oszczędzę sobie wchodzenia w szczegóły. Natomiast wystarczy, że na taką „ekstrawagancję” pozwoli sobie jakiś młodszy wykonawca czy zespół bez medialnego wsparcia. Natychmiast pojawia się chór gwiżdżących i oburzonych widzów do spółki z dziennikarzami, protestujących w obronie profesjonalizmu i sztuki.

Powiem wprost. Nie lubię i nie szanuję artystów przez małe „a”...

Życie jest dużo łatwiejsze, zwłaszcza wówczas, gdy idziemy przez nie skrótami. Cham to cham, pijak to pijak, ćwok to ćwok, głupek to głupek, a złodziej to złodziej... I nie rusza mnie to czy okazuje się nim znany polityk, muzyk, sportowiec, autorytet moralny z dziedziny poezji czy sztuki lekarskiej. Mam to gdzieś, bowiem stosowanie różnych miar za te same czyny wobec różnych podmiotów jest z gruntu złe i błędne. W taki oto sposób sami własnoręcznie przyczyniamy się do tworzenia sztucznych podziałów między nami. Jednocześnie budujemy kolejne ściany, bariery i bramy, ożywiamy nikomu niepotrzebne kompleksy. Tylko po co? W imię czego? „Święte Krowy” – odkąd pamiętam – zawsze kojarzyły mi się z Indiami i ciągle zastanawiam się jak przeniknęły tak daleki dystans do kraju Piastów? Pociągiem, samolotem czy może wylądowały razem z Talibami w Klewkach? No bo chyba nie piechotą...